

Jak za tę samą złotówkę wyleczyć dwa razy

Czy w styczniu uda się zapewnić niezakłóconą pracę w szpitalach, skoro zależy to od dobrej woli lekarzy? Mogą, ale nie muszą, zgodzić się na dłuższy czas pracy tygodniowej. Za tę zgodę chcą pieniędzy

ELŻBIETA CICHOCKA

••
Czwartek to trudny dzień dla polskich pacjentów.

W Brukseli państwa unijne nie złagodziły dyrektywy o 48-godzinny tygodniu pracy, na co liczył polski rząd. Najwięcej zamieszania dyrektywa ta narobi w szpitalach. By zapamiętać ich 24-godzinna praca, potrzeba więcej i lekarzy, i pieniędzy.

W Warszawie minister zdrowia Ewa Kopacz spotkała się z lekarzami z OZZL. Przelomu nie było. Cały trud uporania się z problemem dyżurów spada na barki dyrektorów.

Dwa razy te same pieniądze

Tymczasem min. Kopacz gorątkowo poszukuje pieniędzy. Na pierwszy ogień poszedł NFZ. Mianowany we wtorek prezes Funduszu Jacek Paszkiewicz pierwszą decyzją wstrzymał spłacanie starych długów NFZ wobec szpitali. Wrócił do doktryny „trudnego pieniądza”, która obowiązywała w NFZ do połowy tego roku: szpital leczący za to, na co się umówił z NFZ, a jeśli przyjmie więcej chorych, to NFZ stara mu się za to nie zapłacić.

Ale szpitale mają argumenty. Z ustawy o NFZ wynika, że nie można odmówić leczenia choremu z zagrożeniem życia czy zdrowia. Więc o pieniądze za takich chorych toczą się latami spory sądowe. Czasami wygrywa szpital, czasami NFZ.

W połowie tego roku NFZ zmieł.

Powody były dwa. ••NFZ w tym roku ma więcej, niż wynikało z planu finansowego. ••A lato w szpitalach było gorące. Lekarze strajkowali, domagając się podwyżek. Dyrektorzy szpitali nie mieli ich z czego dawać. Dodatkowy zastrzyk pieniędzy byłby więc chwilowym ratunkiem aż do kontraktu na 2008 r., który miał być dużo lepszy.

NFZ zaczął więc dokupować świadczenia na bieżąco - dość chaotycznie proponował szpitalom zwiększenie liczby zabiegów i porad. Jedne szpitale zaczęły mieć kłopoty z „przerobieniem” pieniędzy w tym roku, a inne klepały starą biedę („Gazeta” pisała o tym w środę).

Jednocześnie latem na naradzie z dyrektorami oddziałów ówczesny prezes Andrzej Sośnierz zalecił, by zawierać ugody w starych sporach sądowych. Nie na całe kwoty, ale na ich część. Na Mazowszu dyrektorom szpitali powiatowych NFZ zaproponował 2 proc. Trudno się dziwić, że się nie zgodzili.

W październiku, przed wyborami, cała ekipa ministra Religi jeździła po kraju gasić strajki obietnicami większych pieniędzy. W ramach kampanii wyborczej na Śląsku sam Religa namawiał dyrektorów do dawania podwyżek pracownikom medycznym nawet w tych szpitalach, w których strajków nie było, bo - jak mówił - to niemoralne, by podwyżki dostali tylko ci, którzy strajkowali.

Nie wiadomo, ilu dyrektorów postąpiło moralnie. Nie wiadomo, w ilu szpitalach i na jakie kwoty. Na pewno dając podwyżki, liczyli na zastrzyk pieniędzy za tzw. zaległe nadlimity, bo przez pół roku politycy te pieniądze obiecywali.

Teraz nowa minister chce tego-roczone pieniądze NFZ zaoszczędzić na przyszły rok. Po to, by zwiększyć wycenę świadczeń. Aby menedżerowie mieli z czego płacić le-

karzom za dyżury w przyszłym roku. Tylko że menedżerowie te pieniądze już rozdysponowali - na tegoroczne podwyżki.

Jak to widzą szpitale?

-Blokowanie pieniędzy jest niezgodne z prawem - mówi poseł Marek Baliński, do października dyrektor Szpitala Wolskiego w Warszawie. W 2005 r. ówczesny minister Marek Baliński toczył spór z prezesem NFZ Jerzym Millerem. Minister chciał, by NFZ wydał pieniądze na zakup dodatkowych świadczeń, prezes NFZ twierdził, że ich nie ma. Mówił tak przekonująco, że dziennikarze mu uwierzyli. Ale po wyborach pieniądze się znalazły. To dowód na to, że można manipulować pieniędzmi z naszych składek.

Szpital Wolski w lecie strajkował. Musiał więc przyjmować więcej chorych. Przez dwa miesiące Balic-

NFZ W TYM ROKU MA WIĘCEJ PIENIĘDZY, NIŻ PLANOWAŁ. CO Z NIMI ZROBI?

Da szpitalom od razu? Spłaci zaległości - będzie na podwyżki wystrajkowane latem? Politycy, którzy to obiecywali szpitalom, są teraz w opozycji.

Zaoszczędzić? Bo prawdziwe wydatki będą dopiero w przyszłym roku, w związku z wejściem 48-godzinnego tygodnia pracy lekarzy - tak mówią ci, którzy rządzą dziś.

To jednak ciągle te same pieniądze! Szpitale na ich konto pozycywały już zobowiązania.

ki prowadził korespondencję z NFZ w sprawie remontu jednego z trzech oddziałów wewnętrznych. Straż pożarna groziła zamknięciem ze względów bezpieczeństwa, a NFZ kazał pracować pełną parą. Remont odbył się etapami, ale i tak szpital wypracował 2 mln zł za leczenie, za które do tej pory NFZ nie zapłacił.

NFZ nie zapłacił również Śląskiemu Centrum Chorób Serca w Zabrze. Za ubiegły rok należy mu się 2,7 mln zł, do końca grudnia za ten rok będzie się należało 2,3 mln. Chyba to bezdyskusyjne, że operacje serca przeprowadza się wtedy, kiedy to jest i konieczne, i pilne.

Takie szpitale liczyły na pieniądze za wykonane ponad pierwotny limit usługi. Dzisiaj nie wiedzą, ile i kiedy z nich dostaną. Bo politycy, którzy obiecywali pieniądze, są dziś w opozycji, a ci, którzy rządzą, chcą te pieniądze zabrać z dzisiejszych

wydatków i przeznaczyć je na przyszłoroczne. To są ciągle te same pieniądze i przełożenie ich na później niczego nie zmieni.

Wtorkowe spotkanie minister Ewy Kopacz z kilkudziesięcioma dyrektorami szpitali wykazało jednoznacznie, że bez dodatkowych nakładów w wysokości minimum 15 proc. nie da się rozwiązać problemu dyżurów lekarskich. Te dodatkowe 15 proc. dyrektorzy musieliby dostać w kontraktach z NFZ.

Tymczasem propozycje kontraktów na przyszły rok są dziwne - wzrosła wycena poszczególnych świadczeń, ale jednocześnie spada liczba zakontraktowanych usług. W rezultacie kontrakt jest wyższy o 2 do 3 proc.

Cudów nie ma.

Jeśli budżet nie znajdzie dodatkowych pieniędzy, spokoju w szpitalach nie będzie. •